Nr. 14. Lwów, 1. kwietnia 1900. Rok XVII.



PISMO TYGODNIOWE.
Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.

Proceśniki.

Czy byliście kiedy w sądzie? Czy widzieliście ile tam ludzi różnego stanu ciśnie się w przedsionkach, czekając na oznaczony czas, by stanąć do rozprawy. Macie tam żydów, chrześcian, rzemieślników, kupców, urzędników, panów i panie a najwięcej wieśniaków. Czegoż oni tam chcą? Jaką mają sprawę do załatwienia? Czy sprawa ta zawsze warta, aby zatrudniać nią sądy, czy sprawa ta zawsze słuszna i godziwa i zgodna z przykazaniami Bożemi. O nie, kochani czytelnicy. Sądy są na to, by wymierzać ludziom sprawiedliwość, by stać na straży życia i mienia każdego obywatela, nie na to jednak, by zatrudniać je błahostkami lub urojonemi pretensyami i skargami, by zabierać tak sobie jak i bliźniemu drogi czas, odrywać go od pracy, narażać na koszta stempli, adwokatów i na marnowanie dni nieraz całych. Jeśli sprawa ważna, jeśli chodzi o szkodę lub krzywdę, a nie da się na miejscu załatwić, to rzecz inna, to pewnie nie zostaje nic innego, jak iść do sądu o pomoc. Są jednak ludzie, którzy o byle co wnoszą skargi na sąsiadów i bliźnich. Jeden drugiemu gdzieś na zabawie powie n. p. ty sufraganie, (co nie jest nawet obrazą), drągu, kapcanie lub coś podobnego i już obrażony biegnie do sądu, by swój „naruszony" honor ratować. Sąd wyznacza „termin", obaj przeciwnicy zabierają świadków kilku, jadą na dzień lub więcej do miasta, czekają cierpliwie, aż sędzia ich zawezwie a po rozpatrzeniu się w sprawie, widząc że to głupstwo, każe się pogodzić, bo obaj zawinili. W razie oporu zaś zasądza często tak oskarzyciela jak i oskarzonego na grzywny lub na areszt. Taki jest skutek skargi i procesu o honor. W pierwszym wypadku trzeba zgodę zapić. Więc dalej do szynku i kieliszek za kieliszkiem, szklanka za szklanką wypita, rozgorycza znowu obu przeciwników, nałają sobie wzajemnie i znowu płyną skargi do są-

du o obrazę honoru, znowu jazda do miasta. W drugim wypadku, po odsiedzeniu kary, nienawiść wzajemna się potęguje. Obaj czekają sposobności, która się rychło nadarza i wtedy już nie za splamioną cześć, ale za rozbitą głowę skarzą się. Tymczasem praca w domu około roli nigdy ustać nie może, i nie powinna. Oderwanie tylu rąk od roboty przynosi szkodę skarzącym się, boć za siebie trzeba kogoś nająć, by orał, siał lub młócił, trzeba mu za to zapłacić. Trzeba zapłacić i świadkom za stracony czas, trzeba pieniędzy na poczęstunek, na rogatkę, na wikt w mieście i tak dalej.

Wypływa stąd szkoda i dla całego społeczeństwa, boć wszyscy w niem jesteśmy niby kółkami w zegarze, a wiecie że gdy jedno kółko stanie, to cały zegar przestaje iść. Niestety jest nawet wieln ludzi tak złych, że namawiają wprost wszystkich do skarg i procesów, bo na tem chcą zarobić sami. Do rzędu takich ludzi należą pokątni doradcy (szynkowni adwokaci), źli karczmarze a w końcu źli sąsiedzi. Zastanówmy się, co też za korzyści mieć oni mogą z procesów.

Pierwsi to jest pokątni doradcy podburzają jednego na drugiego jedynie w tym celu, aby skarzących się zedrzęć za podania i skargi sądowe. Adwokat prawdziwy i sumienny radzi zaraz wieśniakowi nieznającemu praw, by dał spokój procesowi, jeśli rzecz jest nie pewną lub niesumienną; adwokat pokątny, choćby wiedział, choć nawet wie, iż gospodarz przegra, bo przegrać musi proces, bo sprawiedliwość nie jest po jego stronie, albo też sprawa jego sprzeciwia się prawu i ustawom krajowym, zachęcać go będzie w różny sposób do rozpoczęcia kroków sądowych. Dlaczego, to łatwo zrozumiecie, bo od niedoświadczonego człowieka wydziera ostatni grosz, bo żyje po prostu z wyzyskiwania takich przez siebie obłąkanych namową ludzi, bo to są dla niego żniwa. Rolnik siał, orał, młócił, pokątny pisarz korzysta z tego, zostawiając pierwszemu pracę i niedostatek, który równocześnie z rozpoczęciem procesu zwykł wchodzić do chaty.

Angielka.

(Obrazek).

Mroźno było, grudno. Wiatr przejmujący pociągał, w kałużach ścinała się woda. Sworzeń potykał się co krok o wyboje, o wyrobione wozami koleje, ale dźwigał. Nie sposób delikatnego stworzenia na taki czas boso puścić. Gotowo się podbić na grudzie, zakuleć. O przypadek nie trudno. Łońskiego roku Antkowi Bigosowi z Dobrej-Woli zatknęła się z wiatru maciora i padła.

Miał to na pamięci Sworzeń i ani razu angielki na ziemię nie puścił.

Zmachał się strasznie, bo, choć mu kobieta w niesieniu kawałkami pomagała, ale niewiele. Prosię miało za dużą wagę na babę i parę razy o mało się jej z rąk nie wymknęło.

Śmiał się nawet Ignac z Franki, mówiąc:

— Baba tylko do dzieci zdatna...

I brał nieme stworzenie w chłopskie ramiona, obejmując silnie, że aż kwiczało.

Pot rzęsisty spływał mu z czoła, gdy nareszcie stanęli na miejscu.

Stara Gdulina z dziećmi, ujrzawzy wracających, wybiegła przed sień. Radości było co niemiara. Zeszło się kilka sąsiadek, nuż z ciekawością oglądać, dopytywać: drogo? niedrogo?

— Setna maciorka! — powiada jedna.

— A i gatunek widać ślachecki! — rzecze druga.

— Ogonek ma zakręcony... będzie żarta — przepowiada trzecia.

Przy ulicy Krakowskiej we Lwowie w jednym z szynków żydowskich siadywał przez cały dzień za stołem już stary człowiek z wielkiemi okularami na czerwonym nosie, porządną łysiną i w ubraniu mocno zaniedbanem. Człowiek ten tytułowany przez liczną gromadę wieśniaków z okolicy miasta „panem adwokatem“, był poprostu takim pokątnym doradcą, pijawką, którą już nie z jednego gospodarza wyssała wszystko, co było w chacie, stajni, oborze i stodole. Jak zły duch. którego zadaniem prowadzić człowieka do zguby, czyhał on na ofiary, podburzając syna na ojca, brata na brata, sąsiada na sąsiada i przyprowadzał ich do torby żebraczej, a umiał tak sprytnie się maskować, że rzadko wpadał w kolizyę ze sądem i policyą, bo jak wam kochani Czytelnicy pewno wiadomo, pokątne doradzanie jest zabronione ustawą. Mimo tego miał on całe gromady procesowników, którym kierował sprawami różnego rodzaju w sądach.

Do tej tedy szynkowni zaszedł raz pewien wieśniak z pod Lwowa, ze wsi K . . . z kilku znajomymi na szklankę piwa, a to z okazyi tego, że służyli mu za świadków przy podjęciu pożyczki w jednym z banków. Zaledwie zasiedli za stołem już zbliża się ku nim „pan adwokat“ i z poufałością wita wszystkich; szczególniej zwrócił uwagę na naszego gospodarza, bo ten zamówił był poczęstunek dla tamtych. Słowo za słowem dowiedział się jaką sprawę miał w mieście Kazimierz. Żydek usługujący zbliżył się do stołu z zapytaniem czy „pan adwokat“ nie życzy sobie piwa, jakże tu nie uczęstować tak grzecznego i rozmownego pana. Kazimierz (bo tak się zwał nasz gospodarz) kazał podać jeszcze jedną halbę po tem drugą, trzecią i t. d.

Pan adwokat pił jak smok, mówił wiele, a spostrzegłszy, że nasi gospodarze mają już w czubku, zabrał się do interesu. Naprzód tedy wmawiał w Kazimierza, że bank go oszukał, bo wypłacił mu tylko 185 zł. zamiast 200 zł. na którą to kwotę wystawił skrypt dłużny. (Było to potrącenie procentów zaległych), że nie powinien żadnych rat płacić,

---

Gadu, gadu.,. a w Sworzniach serce rośnie.

Wypuszczone prosię zaczęło zbierać ryjkiem rozrzucone po izbie ziarna, chrupiąc, mleszcząc.

— Nadała się! powiada Sworzeń do żony. — Matka! trzebaby jej dać co przetrącić.

— Jest krzyna żuru z obiadu — mówi Gdulina.

Skoczyła Ignacowa do komina.

Umyła miskę, zładowała i postawiła na przypiecku.

— Luś! luś! — woła.

Prosię w te pędy przybiegło. Paćka, aż mu się uszy trzęsą. Szturchnęło ryjkiem o dno miski, skorupa trzasła.

Żal się Sworzniowej zrobiło naczynia, zaklęła.

Sworzeń w śmiech.

— Nie sierdź się, matka — mówi — o jedną skorupę nie zginiemy!

Wstał, wziął z kąta drapaki, podmiótł rozlany żur. Prosię, jakby rozumiało, że Ignac jego stronę trzyma, zaczęło mu się ocierać o nogi, łasić, rychocząc:

— Ąnić, ąnić, ąnić...

Pogłaskał angielkę po grzbiecie, — wyciągnęła mu się u nóg, jak długa, nieprzymierzając niby podwórzowy pies lub ludzki drobiazg.

Teraz dopiero przypatrzył się jej dokumentnie. Coraz to więcej mu się udawała. Przykucnął i jął się pieścić, drapiąc delikatnie różową skórkę prosięcia. Przyszwędały się dzieci, siadły obok. Dwuletni Franuś wcisnął się między ojca a angielkę. Zatrzepotał

a gdyby go bank skarżył, żeby się zwrócił do niego, to on „tym szachrajom“ pokaże, zamknie ich do kryminału i t. d. Dalej dowiedziawszy się, że jeden ze świadków ma spór z sąsiadem o posiadanie 6 metrów kwadratowych bajurki na której rosła jedna wierzba, namawiał go, aby natychmiast wytoczył o to proces. Ba kazał sobie podać pióro i papier, napisał podanie do sądu wziął za napisanie tylko 50 centów i poczęstunek, składający się z porcyi kiełbasy smarzonej, kieliszka wódki i „halby“ piwa, wysłał chłopca szynkowego po stemple (za pieniądze rozumie się owego gospodarza) i nim minęła godzina już otumaniony biedaczysko miał na karku proces. Minęło parę dni, a ze sądu przyszedł pozew do sąsiada o posiadanie bagienka i owej bajury i jednej wierzby. Z namowy znajomych i ten wziął do pomocy znanego nam już „paną adwokata“, który i tej i tamtej stronie pisał pozwy, i podania, ale już nie po koronie tylko po reńskiemu lub dwa, często gęsto brał nawet po piątce na stemple.

Proces w ten sposób prowadzony wlókł się 2 lata i skończył tem, że obaj przeciwnicy wydali po 200 zł. na ten cel, a bajurka nie miała żadnej wartości, owszem, szczęśliwy posiadacz, któremu w końcu przysądzono ją na własność, musiał niedługo potem zapłacić jednemu z gospodarzy za świnię, która się w niej utopiła była, bo nie ogrodził bajury tak jak prawo każe.

Z Kazimierzem stało się gorzej. Do owego poznania się z doradcą, był on jednym z najzapobiegliwszych i najpracowitszych gospodarzy. Nieszczęście chciało, iż we wsi wybuchła zaraza na bydło. Wszystkie 3 jego krówki i jałówka padły jej ofiarą. Kto zna gospodarstwo podmiejskie, ten wie, iż krowy przy skąpym kawałku roli 2, 3, 4 morgowym, są wszystkiem dla rolnika. Zapobiegliwa gospodyni już raniutko wybiera się do miasta niosąc mleko i śmietankę do miejsc stałego odbytu. Przyjdzie pierwszy dzień miesiąca, to zbierze kilkanaście złotych, którymi płaci się podatki i opędza potrzeby. Gdy zabraknie mleka, bieda za-

---

rączętami. Oczki mu się śmiały... położył kędziorkowatą główkę na grzbiecie prosięcia. Zaśliniona buzia znalazła się tuż przy ryjku angielki.

A Sworzeń siedział w kucki, oczyma pełnemi radości wodził i, uśmiechając się, rozmyślał z lubością, że mu teraz lepiej winno być na świecie.

— Dał Pan Jezus dzieci... jest prosię... jak dobrze pójdzie, to się i krowiny dochrapie, a może i szmatek gruntu kupi.

Z wielkiego uradowania ledwie dotknął wieczerzy; jeno przekąsiwszy suchego chleba, wziął się zaraz szykować dla angielki »poleżysko«.

Było z tem trochę kłopotu.

Z początku myśleli oboje z żoną o komorze, ile że pod przypieckiem gnieździły się kury, a pod łóżkiem króle i miejsca w izbie było skąpo. Kobieta nastawała nawet na to usilnie, obawiając się zaduchu, ale się Ignac spostrzegł wcześnie, że w izbie, w rogu, za łóżkiem, będzie i wygodniej i bezpieczniej.

— Różni ludzie bywają — mówi do kobiety — mógłby się kto na cudze ułaszczyć. Lepiej zawsze mieć swoje dobro w pobliżu.

Jak wyrzekł tak i zrobił.

Nie było na razie czasu zładzić, wziął więc stolnicę, skrzynką podparł, zagrodził tuż za głowami łóżka. Z własnego spania garść grochowin wyciągnął, podesłał, żeby gadzinie miękko było.

Późno się tego wieczora położyli wszyscy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

K. Laskowski.

gląda do rodzin, bo mały kawałeczek ziemi nie jest w stanie wyżywić kilka głów. Żeby to u nas, jak gdzie indziej np. w Holandyi umiano wykorzystać każdą piędź ziemi, gdyby ostatecznie rolnicy pod wielkiemi miastami nauczyli się uprawiać racyonalnie warzywa wczesne, jak to gdzie indziej się dzieje, a skąd i do nas sprowadza się dzień w dzień mnóstwo tych spożywczych materyałów, to byłoby półbiedy. Niestety ogrody po wsiach służą dziś za pastwisko lub zasiane są owsem koszonym do podoju i przynoszą niesłychanie do swej wartości mały dochód. Toż Kazimierz po stracie krów, musiał zaciągnąć pożyczkę, którą też podjął.

Działo się to nie po raz pierwszy. Jeszcze z dawnego długu został winien nieco, tę kwotę ściągnięto mu też przy wypłacie. Jak wyżej powiedzieliśmy, pan adwokat nie radził naszemu gospodarzowi spłacać długu a owszem wytoczyć bankowi proces. W uczciwem sercu Kazimierza zawrzała walka. Z jednej strony chęć posiadania i niezwracania pożyczki, z drugiej obowiązek i poczucie sprawiedliwości nie dały mu spokoju. Złe namowy zwyciężyły. Nie płacił lat kilka ani procentów ani rat, tak, że bank był zmuszony wytoczyć mu proces. Kazimierz, który w międzyczasie jakoś ciągle podupadał, nie robił sobie nic z tego, owszem „pan adwokat“ z jego polecenia wytoczył bankowi proces o oszustwo, mianowicie: że wypłacono mu zamiast pożyczki 200 złotych tylko coś około 185 złotych. Proces się wlókł Kazimierz, opętany przez dyabła, przysięgą stwierdził, że wszystko co bank przeciw jego oskarzeniu przytaczał, jest fałszem (dodać należy, że był to bank włościański, który już wówczas popadł w likwidacyę). Choć sąd skory mógł być wobec zawiłej sprawy i złej sławy owego banku do wierzenia oskarzycielowi, jednak nie zbite dowody przekonały go, że Kazimierz splamił się fałszywą przysięgą. Zasądzono go więc na karę więzienia i zwrot pożyczki z procentami i należytościami zwłoki. Tak z poczciwego gospodarza zrobił pokątny doradca zbrodniarza. Żona Kazimierza, pracowita niewiasta wzięła się do roboty i przy pilności zaczęła spłacać dług. Minęło 5 lat od wyroku. Kazimierz wrócił do wsi, lecz nie był to już dawny Kazimierz. Szatan opętał jego duszę zupełnie. Zaniedbał zupełnie gospodarstwa, a włóczył się po wsi i szukał zwad, aby skarzyć, namawiał wszystkich do procesu, gdzie była jaka bójka lub kłótnia on tam być musiał i za pewną opłatą ofiarował swe świadectwo w sądzie. On podmawiał jednego przeciw drugiemu. On skarzył i procesował wszystkich od dziedzica, księdza i nauczyciela począwszy do zagrodnika. Ostatnią kurę, ostatni litr mleka, ostatnią miarkę zboża zabrał „pan adwokat“. W domu straszna, niesłychana nędza. Dzieci nie mając co jeść, po wsi kradły, co podpadło pod rękę, żona nie mogąc znieść niedoli i nędzy, poszła na mogiłki.

Nadszedł w końcu dzień, gdzie sąd zabrał na korzyść wierzyciela chatę, ogród i rolę. Kazimierza z dziećmi wyrzucono w zimie na dwór. Dzieci miłosierne niewiasty zabrały po jednemu do siebie, Kazimierz zaś został najmytem żyda i raz znaleziono go w stajni karczmarza. gdzie sypiał, nieżywym.

Nie prawdaż, że straszna to historya a nadto wierna i prawdziwa. Rzecz rozgrywała się w sądzie lwowskim, tam też są akta całej sprawy. A przezorny pan adwokat? Długo jeszcze oszukiwał ludzi, aż raz przebrawszy miarki w kielichach i halbach, pożegnał ten świat. Na jego miejsce znalazły się całe gromady tego rodzaju „adwokatów“.

G. Kubik-Horodyński.

Korespondencya „Niedzieli".

Spytkowice dnia 18. marca 1900.

Szanowna Redakcyo!

Od kilku lat jestem czytelnikiem różnych gazetek i dotychczas byłym wspólnikiem różnych prenumeratorów nie biorąc na swoje imię żadnej gazetki, bo żadna mi się nie podobała z powodu, że naczytałem się różnych swarów i nieprzyjemności a to z tego wszystkiego żadna korzyść nie przyjdzie człowiekowi. Ale w końcu żauważyłem gazetkę *Niedziela,* pismo tak szlachetne i pouczające i różne wielkie korzyści rolnikom przynoszące; za tak liche pieniądze jest czytanie na każdą niedzielę, więc w tym roku postanowiłem zamówić sobie na swoje imię na jeden kwartał, a teraz posyłam przedpłatę na przyszłe dwa kwartały przekazem pocztowym. Zdaje mi się, że zostanę już i nadal stałym prenumeratorem, a teraz upraszam Was Szanowny P. Redaktorze o łaskawą radę dla naszej ludności w gminie, ponieważ jesteśmy wielce uciśnieni pod względem braku paszportów dla bydła. To jest dla nas rolników okropna plaga, którą tutaj obszerniej wyjaśniam, jakie są jej powody.

Ponieważ w roku zeszłym nie mieliśmy tak samo przed wiosną przeszło dwa miesiące paszportów, ale pomijam to co przeszło, tylko żalę się na to, co jest i czego sam jestem świadkiem, więc w roku bieżącym 13. stycznia szedłem do miasta Jordanowa po swym interesie i na prośbę wójta wziąłem relacyę i 28 koron na całoroczny zapas paszportów i odesłałem do c. k. Starostwa w Myślenicach pocztą, do którego my właśnie należemy. Od tego czasu z dnia na dzień czekaliśmy i po kilko razowym urgiensowaniu do dziś dnia paszportów nie mamy. Powie może ktoś, że to jest bajka brak paszportów. Może i to być, że jest bajką dla bogatych gmin, ale nie dla naszej gminy, która leży pod samą granicą węgierską w bardzo górzystych okolicach i wystawiona na bardzo zimny wpływ powietrza, ma grunta bardzo liche, które rok rocznie nie wyżywią swojej ludności. U nas niemal każdy gospodarz musi dokupić ziarna na wyżywienie swej rodziny a co gorsza, że co rok ku wiośnie jest wielki brak paszy dla bydła; bo gdzież tu gospodarz ma mieć dostateczny zapas potrawy na zimowlę, kiedy grunta bardzo górzyste i skaliste. Tak powie i to może kto, że kiedy nie masz dużo potrawy chłopie, to nie zimuj tyle bydła. Zaraz i na to odpowiem.

Nasza wioska z powodu wielkich klęsk w ubiegłych dwóch latach została bardzo zniszczoną. Nasi gospodarze każdy z osobna nazaciągali pożyczek w kasie »Praca i oszczędność« w Jordanowie około trzynaście tysięcy. To jest jeden ból, którym ludność bardzo jest obarczona. Po drugie sprowadzamy corocznie pod oziminy trzy wagony nawozu sztucznego czyli mąki kościanej i uprawiamy swoje górzyste pola, aby nabyć większą ilość paszy na zimowlę, a nawozy sztuczne dają nam firmy wiedeńskie we wrześniu z kredytem do pierwszego marca. U nas gospodarze mają dostateczną ilość pastwisk, w lecie więc hodują więcej bydła a dopiero z początkiem zimy tuczą wieprzki i buhajki i inne bydlęta różnemi pośledniemi zbożami i kartoflami a kiedy już pasza wychodzi albo przychodzi ratę do kasy oszczędności zapłacić, która zwłoki nie cierpi (bo to wiecie co się ze zwłoką robi), lub też zapłacić trzeba ratę za sztuczne nawozy i do tego w domu potrzebny jakiś grajcar a tu chodź do wójta dzień za dniem, tydzień za tygodniem, dalej miesiąc po miesiącu a tu ciągle usłyszysz: niema paszportów i niema. Aż nareszcie pasza się wykończy doszczętnie więc bierz chłopie choinę lasową, daj utuczonemu bydlęciu i znów bierz nóż i rżnij na sobie skórę, abyś zapłacił długi i wszelkie raty. Upraszam więc Szanownego Pana Redaktora umieścić ten mój list w najbliższym numerze jako korespondencyę; zarazem upraszam o pewną radę ponieważ żadne prośby

i urgiensy nic nie pomagają, gdzie się mamy udać o jaką pomoc. Biedny wójcisko ani się kroku z domu ruszyć nie może, z powodu prześladowania wielkiego ze strony ludności wiejskiej, że on winien temu zaniedbaniu, że jest nierzetelnym człowiekiem. Także upraszam wszystkich czytelników *Niedziei*, może który raczy przyjść z jaką pomocą dla nas, bo jednem słowem mówię, że to jest rzecz okropna i wielce szkodliwa dla nas.

Zostaje wdzięcznym sługą wszystkich

Wojciech Mucha.

Od Redakcyi: Świetne c. k. Starostwo w Myślenicach upraszamy o jak najrychlejsze wydanie paszportów bydlęcych dla gminy Spytkowiec, aby tym sposobem przyjść z pomocą biednej ludności!

Wiadomości z ziem polskich.

* Pismo ludowe *Zorza* w Warszawie zaczęło nareszcie wychodzić. Onegdaj pojawił się numer pierwszy z podpisem adwokata przysięgłego Emila Waydla jako redaktora i wydawcy.

* W tych dniach warszawska kontrola dróg skarbowych otrzymała od generała Łobka głównego kontrolora dochodów państwowych, poufne zalecenie następującej treści: W pierwszym ustępie generał Łobko zwraca uwagę zarządu, że w kontroli pracuje 70 procent katolików; w drugim nadmienia, że nadal nowe urzędy nie mogą być obsadzane Polakami.

* Do Warszawy przywieziono z Łodzi siedm osób, aresztowanych przy znalezieniu drukarni *Robotnika*, którą dzięki zdradzie nareszcie schwytano. Działo się to w zeszłym tygodniu i policya zacierała ręce, że sprawa już skończona. Tymczasem, parę dni temu, ukazał się świeży numer *Robotnika* z wymienieniem imienia zdrajcy, którego następnie przy ulicy Towarowej zasztyletowano. Między przywiezionymi dziś aresztowanymi znajduje się pięciu robotników, jeden były prawnik i kobieta. W sferach miarodajnych zastanawiają się, czy tępienie prądów narodowych nie stało się podatnym gruntem dla propagandy socyalistycznej.

* W Poznaniu 20. marca rozpoczęły się obrady walnego zgromadzenia Towarzystwa Kółek rolniczych. Potem pan Maksymilian Jackowski przedłożył szczegółowe sprawozdanie za rok ubiegły. Łączna liczba Kółek wynosiła 204.

Zastępcą patrona kółek rolniczych p. Maksymiliana Jachowskiego, wybrany został przez aklamacyą p. Józef Chłapowski. Następnie rozpoczęły się w hotelu francuskim obrady dorocznego zebrania towarzystwa Czytelni ludowych. Zagaił je ks. Zdzisław Czartoryski. Członkami zarządu wybrano ks. Czartoryskiego i dra Jerzykowskiego.

* Gdy ks. Bismark swego czasu zarządził wydalenie 40.000 Polaków z granic państwa pruskiego, podniósł się w kołach, zwłaszcza konserwatywnych, głos radości i zadowolenia, iż Prusy uwalnia żelazny książę od tak poważnej liczby »wrogiego niemczyźnie« żywiołu. Wiadomo zaś, że los ten spotkał przedewszystkiem klasy robotnicze, które, pracując w pocie czoła na utrzymanie własne, nie miały czasu myśleć o jakichkolwiek »wrogich« dla państwa zamiarach. Obecnie w sejmie pruskim ciż sami konserwatyści, którzy podnosili przed kilkunastu laty okrzyk radości z powodu wydalenia 40.000 Polaków, nalegają na rząd, aby dla ocalenia rolnictwa w Prusach otworzył granice dla robotnika polskiego i pozwolił przyjmować im czeladź polską z za kordonu na stałe zatrudnienie. Dzienniki konserwatywne donoszą, że rząd pruski sam przekonał się wreszcie, iż nie może pozostać na dotychczasowej drodze, i dlatego zamierza pozwolić, aby 40.000 robotników polskich wpuszczono do Prus na stałe zatrudnienie. Berlińska *Germania* zamieszcza w ostatnim numerze artykuł na temat braku robotnika i wykazuje w nim tą-

kże, iż Prusy bez robotnika polskiego żadną miarą obyć się nie mogą. »Co się stanie z rolnictwem, jeżeli rząd rosyjski i austryacki przeprowadzi w czynie propozycye, aby nie dopuścić wychodźtwa robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi do Prus?« *Germania* zwraca uwagę na to niebezpieczeństwo i tak kończy swoje wywody: Ministeryum stanu będzie musiało niezadługo dokonać całej roboty. Nie ma innego ratunku przeciw brakowi robotnika, jak stałe nieograniczone przypuszczenie robotników zagranicznych. t. j. polskich. Jeżeli to nie nastąpi prędko, jeżeli rząd nie zniesie przeciwnych temu przepisów i to w najbliższym czasie, niebawem będziemy mogli wszyscy powiedzieć: »Zapóźno!«

Sejm krajowy.

Trzecie posiedzenie dnia 26. marca 1900.

O godzinie 11 min. 40 otworzył p. Marszałek posiedzenie. Powitawszy posłów, wyraził życzenie, aby prace komisyi postąpiły raźno celem umożliwienia prac pełnej Izby. Następnie poświęcił kilka gorących słów pamięci zmarłego biskupa przemyskiego ks. Soleckiego. Po odczytaniu próśb do Sejmu wniesionych odesłano 16. sprawozdań Wydziału krajowego do odnośnych komisyj.

Następnie zabrał głos poseł dr. Hupka w celu poparcia swego wniosku w sprawie zagród rolniczych niepodzielnych i odrębnych przepisów spadkowych dla posiadłośći rolniczych rozmiarów średnich. Dr. Hupka żąda, aby wniosek odesłano do komisyi złożonej z 9 członków.

P. Wójcik zaznacza, że włościaństwo jest wnioskowi przeciwne i domaga się przejścia nad nim do porządku dziennego.

P. ks. Stojałowski jest za wyborem osobnej komisyi w którejby zasiadało co najmniej 15. członków.

W głosowaniu uchwalono wniosek p. Hupki. Z kolei uchwalono cały szereg ustaw krajowych w sprawie poboru dodatków gminnych do podatków bezpośrednich.

Z kolei nastąpiło odczytanie wniosków i interpelacyj. P. Kramarczyk interpeluje rząd w sprawie zniesienia notarja'ów, p. Solecki zapytuje Wydział krajowy w sprawie dostaw dla kolei Przeworsk-Bachórz, p. Krempa interpeluje rząd w sprawie zajść w Starej Soli i nadużyć władz, w podobnej sprawie wniósł interpelację p. Milan. P. Merunowicz stawia wniosek w sprawie wezwania rządu o przyspieszenie budowy kanałów spławnych i dróg wodnych. — O godz. 1 min. 45 zamknął p. Marszałek posiedzenie, nadmieniając, że o terminie przyszłego posiedzenia posłów zawiadomi pisemnie i roześzle porządek dzienny.

Z TYGODNIA.

Z Wiednia donoszą, iż istnieje zamiar zwołania delegacyj wspólnych na dzień 12. maja.

Na radzie gabinetowej w Paryżu uchwalono otworzyć powszechną wystawę światową już dnia 14. kwietnia b. r.

W Chinach wybuchły groźne rozruchy. Utworzyło się tam tajne stowarzyszenie, dążące do zaprowadzenia reform w państwie. Jak słychać między zwolennikami tego stowarzyszenia a wojskami chińskiemi odbyła się w prowincyi Pe-czi-li formalna bitwa. Po obu stronach były znaczne straty. Chińska cesarzowa wdowa wydała rozkaz, aby wszystkich zwolenników reform w całym kraju ścigać i żywych lub umarłych przywozić do Szangaju.

Anglicy dotarli wprawdzie w południowej Afryce do stoliby państwa Oranii Bloem-

fontain, ale w drodze wśród ciągłych walk z Burami ponieśli tak wielkie straty, że muszą odpoczywać. Obecnie dowożą sobie z Kapsztadu żywność, amunicyę, posiłki i nowe transporty koni i mułów. Przy największym pośpiechu zabierze to co najmniej 3 tygodnie czasu. Odbudowanie mostów i naprawa kolei opóźnia także dalszy pochód. Prócz tego z początkiem kwietnia rozpoczyna się w południowej Afryce sezon zimowy. Na wyżynie orańsko-transwaalskiej ubogiej w wodę pada w okresie tym bardzo mało deszczów, co niekorzystnie oddziałać musi na stan pastwisk, tak ważnych dla kawaleryi angielskiej i na zaopatrzenie oddziałów dążących do Pretoryi w wodę. Prócz tego temperatura bardzo się obniża, a przytem ogromnie jest zmienna. Często się zdarza, że w dzień jest 16 stopni ciepła, a w nocy termometer opada do 0, lub zniża się nawet do 6 stopni. Nieprzezwyczajeni do takich gwałtownych zmian w temperaturze żołnierze angielscy łatwo zapadać będą na zapalenie płucne lub na tyfus. Już teraz dzienniki angielskie dopominają się, ażeby żołnierzy zaopatrzono w ciepłe ubrania i koce. Z Bloemfontain do Pretoryi jest 500 kilometrów odległości (300 mil angielskich), przytem okolica jest miejscami górzysta i poprzecinana jarami, a zatem nadaje się wybornie do obrony według taktyki boerskiej, — a uniemożliwi Anglikom rozwinąć siły swej kawaleryi. Wreszcie Pretorya ma być twierdzą pierwszorzędnej wartości, urządzoną według najnowszych prawideł. Jeżeli zatem próby przywrócenia pokoju nie doprowadzą do skutku i kampania będzie prowadzona dalej, — to Anglicy niełatwe mają jeszcze przed sobą zadanie, Lord Roberts zdaje sobie z tego dobrze sprawę i dlatego zewsząd ściąga i gromadzi nowe wojska. W Anglii także mobilizacya odbywa się w dalszym ciągu a okręty codziennie odwożą wielkie oddziały ludzi, koni, żywności i armat. A zatem wojna dalej trwać będzie i kto wie kiedy, i jak się skończy.

Nowiny i rozmaitości.



Floryan Ziemiałkowski

były długoletni minister dla Galicyi, pierwszy autonomiczny prezydent Lwowa, długoletni poseł do Sejmu krajowego i Rady państwa, znakomity mąż stanu, gorący patryota, niegdyś więziony całemi latami i na śmierć skazany, później dzielny obrońca i opiekun spraw krajowych, zmarł w Wiedniu 27. marca 1900 w 83 roku życia. Cześć pamięci zacnego obywatela!

— **Najnowsze wydawnictwo »Macierzy Polskiej« we Lwowie.** Jubileusz czyli Lato miłościwe, napisał ks. Wawrzyniec Puchalski. Cena 20 ct. czyli 40 hal. Dziełko powyższe zasługuje, aby się w każdym domu polskim znalazło. Oprócz życiorysu Ojca św. zawiera się w niem wiele nauk pobożnych o kościele katolickim i jego przeznaczeniu, o Świętych Pańskich, o dawnych uczynkach pokutnych i o godnem przystąpieniu do Sakramentu Pokuty i Ołtarza, W końcu dodane są modlitwy na rok jubileuszowy stosowne. Książeczka ozdobna jest pięknym obrazem przedstawiającym Leona XIII. Adres do zamówień: Biuro »Macierzy Polskiej« w gmachu sejmowym.

— **Ohydny czyn.** W dniu 17. sierpnia 1899 wyszła Marya Łeptacz do lasu dworskiego w Jureczkowej, gdzie mąż jej obrabiał drzewo, ażeby pozbierać trzaski na paliwo. Łeptaczową spostrzegli w lesie leśni Szybiak i Iwan Szczepan, i w przypuszczeniu, że coś ukradnie, pochwycili ją i rozebrali do naga. Tak zesromioną niewiastę pozostawili w lesie, sami zaś uciekli. Na krzyk i zawodzenie Maryi Łeptacz, przybiegła Jewka Dunyk, okryła obnażoną zapaską i odprowadziła do chaty. Przy rozprawie obaj leśni tłómaczyli się, że odzienie z Łeptaczowej samo spadło. W to i w twierdzenie obrony oskarżonych, że leśni dworscy mają prawo zdzierać szaty z osób, napotkanych w lesie dworskim, nie uwierzyli sędziowie i skazali brutalnych leśnych za zbrodnię gwałtu publicznego na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

— **Farbowana pszenica.** Nowe fałszerstwo pszenicy zostało odkryte przez władze rossyjskie. Ażeby gorszym gatunkom pszenicy nadać poszukiwany, złoto-żółty kolor, handlarze tamtejsi farbują ją kurkumą, szafranem, kwasem pikrinowym, solami chromowemi i innemi mniej lub więcej szkodliwemi substancyami. Farbowanie to ma być rozpowszechnione w całej Rosyi z wyjątkiem kilku okręgów.

— **Pożary.** W przysiułku gminy Oleszyce »Zabiała« spaliło się 50 gospodarstw, w Sokalu spalił się dom na przedmieściu Zaburze. — Równocześnie spłonęło miasto Kolbuszowa, spalił się cały rynek, gdzie ani jeden dom nie ocalał, również wiele ulic bocznych. Spaliły się również szkoła i nowa bożnica, podczas gdy kościół i starą bożnicę zdołano uratować. Pożar przy gwałtownym wietrze niesłychanie szybko się szerzył. Spłonęło ogółem 160 domów, kramy, szkoła, biuro ewidencyi katastru, dom burmistrza i wikarówka. Sześćset rodzin żydowskich jest bez dachu. Przyczyną pożaru była nieostrożność służącego w domu zajezdnym należącym do żyda. W Kolbuszowej ukonstytuował się za inicyatywą zastępującego starostę, komisarza powiatowego, oraz wiceprezesa Rady powiatowej, ks. Królikowskiego, komitet ratunkowy, który pomiędzy najbiedniejszych pogorzelców postanowił rozdać niezwłocznie 1400 koron.

— **W Biłce królewskiej**, w okręgu sądu winnickiego, troje dzieci włościan Muzyków (z których najstarsza dziewczynka liczyła 4 i pół lat, średni chłopiec 2-letni i najmłodszy chłopiec 4-miesięczny), które pozostawiono zamknięte w izbie — dorwały się zapałek i roznieciły na środku tejże ogień ze słomy. Znaczna ilość dymu, nagromadzona w zamkniętem miejscu, tak na dzieci wpłynęła, że wszystkie uległy zaczadzeniu. Matka, powróciwszy po dwugodzinnej nieobecności do domu, otwarłszy drzwi, zupełnie nic z powodu gęstego dymu dojrzeć nie mogła. Dopiero po dłuższych poszukiwaniach sąsiadów, udało się znaleść dwoje starszych dzieci martwych pod łóżkiem w kącie izby, zwłoki najmłodszego leżały na ziemi, obok kołyski. Wszelkie środki, zastosowane celem przywrócenia zaczadzonych do życia, okazały się bez sbutku.

— **Straszne nieszczęście** dotknęło dróżnika kolei nadwiślańskiej, Teodora Ostafinkę. Ostafinko usnął ze znużenia na służbie. Pielęgnując z żoną ciężką chorobą złożone dziecko, nie spał kilka nocy i pod kołami parowozu śmierć znalazł. Nie na tem jednak koniec. Podczas jego nieobecności chore dziecko zmarło. Zrozpaczona matka wiadomością o śmierci męża, posadziwszy drugą dziecinę na stole na pół przytomna pobiegła na miejsce wypadku, a w tymże czasie dziecina spadła ze stołu i uderzywszy główką o ziemię — zabiła się na miejscu. Nieszczęśliwa matka pod wpływem rozpaczy dostała obłędu.

— **Wściekły kot.** Do Warszawy przybyło ośmiu włościan ze wsi Brzeziny pow. chełmskiego, gub. lubelskiej, pokąsanych przez wściekłego kota. Kot, według opowiadań pokąsanych, dostał wścieklizny skutkiem karygodnej swawoli chłopaków wiejskich, którzy wyrwali mu ząb. Kota wreszcie zabito, ale ośmiu niewinnym ludziom grozi straszna śmierć.

— **Skarby Transvaalu.** W r. 1898 było czynnych 137 kopalń złota, przedstawiających wartość przeszło 1,200 milionów koron. Z tych 137 kopalń płaciło tylko 45% dywidendy, i od kapitału 500 milionów koron zapłacono przeszło 120 miljonów, czyli przecięciowo 25 procent. Jedna z kopalń zapłaciła w r. 1898 aż 675 procent dywidendy, 52 nie zapłaciło żadnej dywidendy, 40 nie było czynnych wogóle. Prócz tego było czynnych 17 kopalń węgla. Ogółem w tych 154 kopalniach pracowało białych urzędników i robotników 12.000, kolorowych robotników zaś 89.000. Pensyj i płac robotnikom białym wypłacono ogółem 78 milionów, kolorowym 62 miljonów, za dynamit i materyały wybuchowe zapłacono 27 i pół miliona, za węgle i drzewo 19 i pół miliona, za chemikalja 7 i pół miliona, za narzędzia i materyał żelazny 10 milionów. Do roboty używano 416 koni, 1173 mułów, 96 osłów i 345 wołów. W roku 1884 ogólna ilość wydobytego złota przedstawiała wartość około 250.000 koron, w r. 1890 przeszło 44 a w r. 1898 przeszło 390 milionów koron W październiku roku zeszłego, a zatem w chwili wybuchu wojny, wynosiła ilość wydobytego złota 500 000 uncyj, wojna tymczasem temu przeszkodziła. W stosunku więc wydobytoby złota w roku zeszłym za 520 milionów koron, czyli dziennie około półtora miliona. Aż do r. 1898 wysyłano prawie wszystko złoto z Transvaalu do Londynu i tam sprzedawano. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto złoto transvaalskie wysyłać do Hamburga, Frankfurtu i Francyi. Tylko w niewielu wypadkach złoto

może być używane w tym stanie, w jakim jest wydobyte z kopalni; musi być najpierw oczyszczone, a to przy pomocy prądu elektrycznego. Część złota z Johannesburga idzie do mennnicy w Pretoryi istniejącej od r. 1891. Z powyższego wynika, jakie ogromne skarby kryje w swem łonie ziemia transvaalska. To też nic dziwnego, iż Anglia spogląda pożądliwem okiem na Transvaal i chce go dla siebie zagarnąć.

— **223.000 biur pocztowych** istnieje na świecie, według ogłoszonego w tych dniach obliczenia międzynarodowego biura pocztowego w Bernie. Liczne bardzo stacye mają jedną i tę samą nazwę; częstemi zwłaszcza są nazwy miejscowości, pochodzące od imion świętych, liczba ich, według wspomnianego wykazu, wynosi prawie 6.000, a śród tych najczęściej spotyka się imiona św. Antoniego, Marcina, Mikołaja, Bernarda, Franciszka, Jerzego, Jana, Józefa, Wawrzyńca, Piotra, Pawła, Sebastyana, Wincentego, Anny i Klary; na mapach znajduje się przynajmniej 20 do 30 miejscowości każdej z tych nazw. Nadto jest 5 Antwerpii, 26 Beaumontów, a nazwy stolic i miast europejskich spotyka się, zwłaszcza w Ameryce, kilkakrotnie powtarzane.

— **Najwyższy wiatrak** znajduje się w Anglii w Yarmouth i został zbudowany w r. 1812 kosztem 220.000 K. Wiatrak ten ma 38 metrów wysokości z tego 30 metrów murowanych a 8 metrów z drzewa. Przy dobrym wietrze można na nim zemleć dziennie 13 hkl. pszenicy.

— **Naiwny wierzyciel.** Pewnemu kupcowi w Paryżu pomocnik sprzeniewierzył 3 000 franków i znikł bez śladu. Po siedmiu latach spotyka ów kupiec złodzieja na ulicy, zaczepia go i żąda zwrotu pieniędzy. Ten przyznaje, że je od niego sobie samowolnie pożyczył i że ta »pożyczka« wyszła mu na korzyść, albowiem obecnie doszedł do majątku i jest akredytowanym w banku. Oświadcza tedy ów złodziej, że mu da czek do banku na pięć tysięcy franków, gdyż mniejszych czeków tam nie przyjmują. Prosi byłego pryncypała, aby mu resztę od należących się pieniędzy, tj. dwa tysiące franków wypłacił a jutro rano wymienił w banku czek na pieniądze. Eks-pryncypał uwierzył w uczciwość dłużnika, wziął czek i wypłacił dwa tysiące franków. Ten podziękował i odszedł. Kupiec nazajutrz udał się do wskazanego banku, okazał czek i usłyszał «miłą« wiadomość, że tego człowieka nikt w banku nie zna; tak więc ów naiwny wierzyciel dopłacił złodziejowi do poprzednio ukradzionych, jeszcze 2.000 fr.

— **Odznaczenia dla zwierząt.** Lord Roberts, głównodowodzący wojskami angielskiemi w Afryce południowej, posiada zasłużonego konia wojskowego, który za udział w kampanii afgańskiej otrzymał od królowej Wiktoryi medal zasługi. Nie jest to pojedynczy wypadek w armii angielskiej, w której panuje zwyczaj odznaczania medalami bohaterów niezależnie od tego, czy chodzą na dwóch, czy też na czterech nogach. Tak np. podczas kampanii krymskiej pies Jack uratował życie jednemu oficerowi i zagryzł na śmierć trzech żołnierzy rosyjskich, za co po powrocie do Anglii otrzymał medal za krymską kampanię i został przedstawiony królowej Wiktoryi. Fox terrier, należący do 8 pułku huzarów za odznaczenie się w kampanii krymskiej po powrocie pułku do Dublina dostąpił niezwykłego zaszczytu: zarząd miejski wydał na jego cześć wielki obiad galowy, na którym lord major wniósł zdrowie czworonogiego bohatera. W czasie ostatniej kampanii egipskiej pies 9 pułku piechoty walczył z niezwykłą odwagą i kilkakrotnie został ranny, za co otrzymał złoty medal. Ale koniec tego bohatera był smutny: po powrocie do Anglii, zginął w ogrodzie publicznym przejechany przez powóz. Czy te zwierzęta tymi orderami się bardzo cieszyły to niewiadomo. Zdaje mi się, że te psy kawałek kiełbasy byłyby wolały.

— **Kopalnia pod morzem.** Jedna z najważniejszych kopalni żelaza w Anglii, znajduje się przy mieście portowem Barrowin-Farniss w Lancashire, nad morzem Irlandzkiem. Skarby ukryte w łonie ziemi, wyczerpują się jednak pomału i teraz projektowane jest olbrzymie dzieło, ażeby umożliwić prowadzenie dalej kopalni tam, gdzie teraz jest morze. Ma być mianowicie zbudowaną tama, cofająca morze o przestrzeń 170 akrów, gdzie jest dalszy ciąg eksploatowanych pokładów. Koszta są ocenione na około 6 miljonów złotych.

— **Na batogi!** Niedawno odbył się pod Paryżem pojedynek między niejakiem Jerzym Fulgatem i Emanuelem Ricci. Jako broń wybrano... batogi. Na znak, dany przez sekundantów, pozdejmowali przeciwnicy surduty i poczęli się okładać batami. A bili się tak zaciekle, że w niedługą chwilę obaj padli bez zmysłów na ziemię, Ricci'ego odwie-

ziono do szpitala. Obaj zapaśnicy są z zawodu woźnicami, a powodem pojedynku — konkurencya zawodowa.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ I.

1800 — 1848.

(Ciąg dalszy).

Hiszpania, Portugalia i Brazylia.

Na marne przelewał krew swoją naród hiszpański w obronie swego monarchy przez Napoleona uwięzionego, na marne poszło tyle bezprzykładnego w dziejach poświęcenia i ofiarności w walce o niepodległość. Ferdynand VII. wcale nie był godnym tego. Był to Burbon najgorszego gatunku, bez wszelkich głębszych uczuć, podejrzliwy i zazdrosny o władzę, tchórzliwy i służalczy przed tymi, którzy mu zaimponować potrafili, a okrutny bez miłosierdzia i łaski, gdzie mógł rolę władcy odgrywać.

To też natychmiast po powrocie do kraju 1814 r. nie uznał wcale konstytucyi przez hiszpańskie kortezy, to jest reprezentantów narodu w r. 1812 uchwalonej, i rozpoczął swe rządy od najstraszniejszego ucisku i prześladowań postępowców, nie oszczędzając nawet tych ludzi, którzy w walce o niepodległość za niego krew swoją przelewali. Od maja do lipca 1814 uwięziono przeszło 50.000 osób, przy śledztwie używano tortur najokropniejszych i tracono w rozmaity sposób tylu, że katów zabrakło; mordowano więc masami.

Tysiące opuszczało ojczyznę uciekając do Francyi i Anglii, a kraj zterroryzowany, najlepszych obywateli pozbawiony, pogrążył się w ciężkiej niemocy. Finanse były w najokropniejszym stanie, flota nieuzbrojona, wojsko bez żołdu, a oficerowie boso i w łachmanach często ze wstydem błagali przechodniów o jałmużnę. Kiedy z tego powodu niezadowolenie w wojsku zaczęło się szerzyć, postanowił Ferdynand pozbyć się niechętnych pułków i wysłał je przeciwko właśnie odpadłym od Hiszpanii koloniom amerykańskim.

Korpus wojska mający odpłynąć zgromadził się w Kadyksie, lecz pod rozmaitymi pozorami zwlekano odjazd z dnia na dzień. Wreszcie 1. stycznia 1820 wypowiedział posłuszeństwo Rafael Riego i ogłosił konstytucyą z r. 1812. Pułkownik Quiroga połączył się z nim na czele swego pułku, a równocześnie wiele miast w całej Hiszpanii podniosło sztandar rewolucyi, aby położyć koniec nieznośnemu stanowi rzeczy. Kiedy i w Madrycie powstanie wybuchło, widział się Ferdynand zmuszonym 7. marca przyjąć i zaprzysiądz konstytucyą. Uwięzionych wypuszczono, zaprowadzono wolność prasy, zniesiono inkwizycyą i tortury, Jezuitów wypędzono a duchowieństwo i szlachtę opodatkowano.

Zdawało się, że dawne barbarzyńskie stosunki minęły bezpowrotnie. Ale tak nie było. Ciemny bowiem lud hiszpański nie miał poczucia ani zrozumienia, o co chodzi a w zniesieniu klasztorów i opodatkowaniu duchowieństwa widział zamach na samą religię.

Bez trudu przeto przyszło ludziom złej woli podburzyć te tłumy do walki niby w obronie religii i nieograniczonej władzy królewskiej. Tak rozpoczęła się straszliwa wojna domowa, w której jednak stronnictwo postępowe wzięło górę i byłoby się przy władzy utrzymało, gdyby nie wmieszanie się w tę sprawę złego ducha wolności ludów, znanego nam już ks. Metternicha. Zwołany przez niego kongres w Weronie w r. 1822 postanowił przywrócić w Hiszpanii dawny stan rzeczy, a Francyi powierzono wykonanie. Na wiosnę r. 1823 przekroczyło Pirenee 100.000 Francuzów, pod przewództwem księcia Angouleme.

Nie mogąc stawić czoła takiej armii w otwartem polu, postanowili generałowie

hiszpańscy prowadzić partyzantkę. Ale opór był nadaremny. Najwaleczniej broniono Kadyksu. Lecz już w sierpniu zdobyli Francuzi szturmem Trocadero, naturalną groblę tworzącą wejście do wewnętrznego portu. Kortezy musiały wydać Ferdynanda i poddać miasto.

Teraz nastąpiły straszne czasy. Tysiące konstytucyonistów szło do więzienia i i na szafot a między nimi także Riego, Tak krwawo mścił się Ferdynand na winnych i niewinnych, że nawet dowódca francuski otwarte mu czynił wyrzuty i wyjechał do Francyi.

Mimo upadku konstytucyi, nie miała Hiszpania spokoju. Już bowiem w r. 1827 podniósł bunt przeciwko królowi rodzony brat jego Don Karlos, głowa najzacieklejszych reakcyonistów i klerykałów, którym za mało było tych gwałtów i zbrodni Ferdynanda, dokonanych na nieszczęsnym narodzie. Powstanie się nie powiodło, ale wkrótce nowa wybuchła wojna domowa, gdy Ferdynand VII. zniósł dotychczasowe prawo dziedziczne, ażeby zapewnić następstwo po sobie swojej córce Izabeli z pominięciem Don Karlosa. Tak sprowadzał ten monarcha same nieszczęścia na Hiszpanię. Gdy po jego śmierci w r. 1833 wstąpiła na tron Izabela, wojna domowa srożyła się dalej wśród różnego rodzaju okrucieństw i skończyła się dopiero w r. 1840 zwycięztwem królowej. Don Karlos umarł na wygnaniu.



Załoga wojskowa w Madrycie składa przysięgę na konstytucyę w r. 1820.

Z obszernych amerykańskich kolonij. które Hiszpanie w nieludzki sposób wyzyskiwali, nie pozostało im za panowania tego monarchy nic, oprócz wysp Kuby i Portorica. Wszystkie inne jak Nowa Grenada, La Plata, Peru i Meksyk, nie mogąc uzyskać równouprawnienia z krajem macierzystym, oderwały się i utworzyły odrębne niepodległe Rzeczpospolite.

Najdalej na zachód wysuniętym krajem

europejskim jest królestwo Portugalii na półwyłwyspie pirenejskim. Do Portugalii od wieków należała bogata Brazylia w Ameryce południowej. Tam też w czasie wojen Napoleońskich schronił się królewski dom Braganza, gdy w r. 1807 Francuzi cały kraj zajęli. Lecz i po wypędzeniu Francuzów nie wrócił ztamtąd król Jan VI. i wbrew woli narodu chciał z Brazylii rządzić Portugalią, nad którą rządy powierzył angielskiemu lordowi Beresfordowi. Nie dziw, że pod takimi rządami wpływ angielski był wszędy potężny a postępowanie wielkorządcy obrażało uczucia narodowe Portugalczyków w wysokim stopniu. W nieobecności Beresforda, który wyjechał do Brazylii dla narady z królem nad środkami dla uśmierzenia niezadowolenia, wybuchło otwarte powstanie w Oporto, podniesione przez pułkownika Sepulweda.

Wybrano rząd prowizoryczny czyli tak zwaną juntę, która ułożyła konstytucyę na wzór hiszpańskiej, a kiedy Beresford powrócił, został zmuszony do opuszczenia Hiszpanii i powrotu do Anglii. Jan VI. musiał na żądanie Kortezów przybyć do Portugalii, zostawiając rządy w Brazylii synowi Don Pedrowi. Ten tymczasem zawiódł zaufanie swego ojca. Brazylia bowiem oderwała się od kraju macierzystego, ogłosiła się niepodległem cesarstwem a Don Pedro I. został cesarzem.

Lecz i w samej Portugalii nie był Jan VI. szczęśliwym. Królowa bowiem i jej drugi syn Don Migwel nie tylko nie chcieli zaprzysiądz konstytucyi, lecz udało im się pozyskać część wojska i rozpędzić kortezy, »aby«. jak mówili »uwolnić króla i naród od haniebnego jarzma konstytucyi!« Mimo zaprowadzenia nieograniczonej władzy nie dał się jednak Jan VI. nakłonić do prześladowania liberałów; z tego powodu urządził Don Migwel w kwietniu 1824 r. zamach stanu, chcąc sobie władzę przywłaszczyć. Nie udało się to, bo król i niektórzy ministrowie schronili się na angielski okręt wojenny stojący w porcie Lizbońskim, poczem za pośrednictwem Anglików nastąpił spokój a nawet zgoda pomiędzy królem a Don Migwelem.

Jan VI. umarł w r. 1826 a po jego śmierci brazylijski cesarz Don Pedro zrzekł się tronu na rzecz córki swojej Maryi da Glorya pod warunkiem, że wyjdzie za swego wuja Don Migwela. Ten wprawdzie zgodził się na to a nawet zaprzysiągł konstytucyę, lecz przybywszy do Lizbony ogłosił się w r. 1828 absolutnym królem i nie troszcząc się wcale o narzeczoną rozpoczął krwawe rządy reakcyjne. Stosunki polityczne były takie, że chwilowo przynajmujnej nikt temu przeszkodzić nie mógł, więc napełniały się więzienia liberałami a w jednym tylko miesiącu uwięziono 16.000 osób a 13.000 musiało opuścić granice ojczyzny i tułać się po obcych krajach.

Tak pod koniec trzeciego dziesiątka lat XIX. w. we wszystkich państwach na stałym lądzie Europy zwyciężyła reakcya absolutna — daremne były szlachetne usiłowania patryotów — daremnie złożono tyle ofiar na ołtarzu wolności. Jeszcze bowiem idee swobód konstytucyjnych nie przesiąkły do głębi szerokich mas ludowych, dlatego nawet najszlachetniejszym porywom brakowało poparcia z dołu, a inteligencya pozostawiona sama sobie nic trwałego zbudować nie mogła.

Przyjrzyjmy się teraz dziejom Francyi w tym okresie, narodu, który pierwszy wskazał ludom Europy drogę nowego życia i pierwszy dał hasło do równouprawnienia społecznego i politycznego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rady doświadczonego gospodarza.

(Ciąg dalszy.).

Kukurudza, inaczej turecka pszenica.

1) Klimat i grunt. Kukurudza lubi klimat ciepły miernie wilgotny. Nie dobre jest dla niej położenie otwarte, wystawione na wiatry. Przestaje na każdym gruncie, wy-

jąwszy tęgi gliniasty, szczególnie lubi grunt rędzinny, głęboki, pulchny, nie uda się na lekkim, płonnym.

2) Kolej w zmianowaniu. Kukurudza rodzi się po każdej roślinie. Gdyby ją wcześnie zbierać było można, udałaby się po niej bardzo dobrze pszenica: obradzają po niej także jarzyny, jak, owies, jęczmień, tytoń i t. p.

3) Pognój. Wiele trzeba dawać pod nią nawozu: dobre są dla niej wszelkie gatunki gnoju, osobliwie odchody ludzkie.

4) Uprawa gruntu. Kukurudza wymaga bardzo pulchnej ziemi, dla tego już przed zimą zorać trzeba głęboko, aby ją mróz lepiej skruszył. Im spojniejszy jest grunt tym więcej bronować go trzeba.

5) Czas siewu i ilość nasienia Ponieważ kukurudza cierpi od przymrozków, nie można więc siać jej przed połową maja. Do siewu wybiera się ziarno zdrowe, dojrzałe, a takie najlepsze są ze środka strączków. Namoczenie ziarna przyspieszy jego kiełkowanie. Na paszę sieje się ziarno od ręki, na zbiór ziarna trzeba siać lub sadzić rzędami, na 2 stopy odległemi. Sadząc kupkami rzuca się razem kilka ziarn i płytko przykrywa ziemią, w rzędach ziarno od ziarna ma być na pół do 1 stopy oddalone. Między temi rzędami, posadzić można bób i fasolę. Stosownie do tych sposobów sadzenia wychodzi nasienia na marg 5—8 garncy.

6. Pielęgnowanie zasiewu. Gracuje się motyką lub konnym plewiaczem dwa razy a okopuje się raz wysoko. Boczne łodygi, których kukurudza na bujnym gruncie wiele wypuszcza, trzeba przed i po kwitnieniu obłamywać. Wrzędowej uprawie obłamują się słabe boczne łodygi i na każdej łodydze zostawia się ich tylko 2 lub 5. Po kwitnieniu obrywają się liście nad kłosami wyrastające.

7. Zbiór. Sprząt następuje w końcu września albo w październiku. Mało uprawianą, wiesza się strączki w ich pochwach. parami pod dachem, większą zaś ilość, obrawszy strączki, rozciela się na podłodze w przewiewnym miejscu i często przewraca. Gdy uschną wyłuskuje się ziarno, zwykle zimowemi wieczorami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Sługocki.

Kalendarzyk tygodniowy.

Kwiecień.

Uroczystości świętych:

1. Niedziela: Hugona.
2. Poniedziałek: Franciszka z Pauli.
3. Wtorek: Ryszarda.
4. Środa: Izydora biskupa.
5. Czwartek: Wincentego Fer.
6. Piątek: *7 Bol. NMP.*
7. Sobota: Hermana w.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.